

„WIZYTÓWKA MORSKICH SPRAW POLSKI”. O JEZYKU PROPAGANDY SUKCESU W RELACJI Z REJSU DOKOŁA ŚWIATA KRYSTYNY CHOJNOWSKIEJ-LISKIEWICZ

Sport zawsze był związany z polityką. W Polsce zależność ta szczególnie mocno widoczna była w okresie PRL¹. Tylko wybrani sportowcy otrzymywali pozwolenie na zagraniczne wyjazdy. Komunistyczne władze oczekiwały od nich posłuszeństwa, prawomyślności i sukcesów sportowych. W tamtym czasie stwarzano pozory otwartości na świat. Najbardziej spektakularnym tego przykładem był rejs dookoła świata Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz².

Chojnowska-Liskiewicz musiała spełniać wszystkie kryteria (i oczekiwania) ówczesnych władz. Ceniono ją za profesjonalizm. Była jachtowym kapitanem żeglugi wielkiej i inżynierem budowy okrętów (po studiach na Politechnice Gdańskiej³). Stworzono jej warunki, by mogła zostać pierwszą kobietą, która w samot-

¹ Problem ten nie doczekał się jeszcze całościowego opracowania, nie jest wcale tak jednoznaczny, jak się na pozór wydaje. Skromny wycinek został poddany analizie w pracy: M. Pacukiewicz (2012), *Grań kultury. Transgresje alpinizmu*, Kraków, ss. 113–133. Autor pisze o uwarunkowaniach alpinizmu polskiego, „polskim syndromie” Złota era polskiego alpinizmu i himalaizmu kończy się wraz ze zmianą ustroju politycznego i systemu gospodarki, a przede wszystkim wraz z serią tragedii wysokogórskich. Zdaniem Wacława Sonelskiego wyprawom sprzyjał istniejący wówczas układ polityczno-gospodarczy, „eksplozja polskiego himalaizmu w ostatnim dwudziestoleciu była możliwa tylko dzięki absurdalnej ekonomice, jaką uprawiano w krajach byłej demokracji ludowej” – W. Sonelski (1991), *Jak się wspinaliśmy w peerelu*, „Bularz”, s. 58.

Krystyna Chojnowska-Liskiewicz urodziła się 15.07.1936 roku w Warszawie (prawdziwa data to 11.07.1936). Por.: biogramy w: K. Hądzelek [red.] (1984), *Mała encyklopedia sportu*, t. 1, Warszawa, ss. 113–114, 1986, t. 2, ss. 344, 664 i w pracy B. Dworak (1981), *Dziewczyny na medal*, Warszawa, ss. 44–50 (w rozdziale *Polska Gwiazda Mórz*). W 1978 roku żeglarka otrzymała tytuł „Honorowego Sportowca Roku” w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”, została też laureatką nagrody Ministerstwa Spraw Zagranicznych za wybitne osiągnięcia sportowe, rozślawiające imię Polski, uhonorowano ją Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i złotym medalem „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe” Otrzymała też Srebrny Sekstant za Rejs Roku 1978 i nagrodę Super Kolosa za całokształt osiągnięć (2008). Jej wyczyn został wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa.

³ Studiowała na Wydziale Budownictwa Okrętowego Politechniki Gdańskiej. Z dyplomem inżyniera została projektantem statków w biurze Projektowym Stoczni Gdańskiej.

nym rejsie opłynęła glob ziemski. Na jachcie „Mazurek”⁴ od 28 marca 1976 roku do 21 kwietnia 1978 roku pokonała trasę: Las Palmas – Kanał Panamski – Sydney – Darwin – Kapsztad – Las Palmas⁵. W opinii Andrzeja Urbańczyka „Sama Chojnowska, 40-letni inżynier, traktowała rejs jako »zadanie« prakseologicznie, bez egzaltacji i romantycznych *passusów* w stylu lat trzydziestych”⁶. Uwaga ta dotyczy nie tylko stosunku Chojnowskiej do rejsu, ale także mówienia o nim. Po zakończeniu rejsu, na zamówienie Wydawnictwa Morskiego, żeglarka spisała swoje wspomnienia. Książka *Pierwsza dookoła świata*⁷ ukazała się w 1979 roku, czyli zaledwie w kilka miesięcy po jej wielkim sukcesie. Dodać trzeba, że wydano ją w bardzo wysokim nakładzie⁸, ponieważ chodziło o propagandę sukcesu PRL. Książka ma białoczerwoną obwolutę, co podkreśla rangę wyczynu dla socjalistycznej ojczyzny i jednocześnie nawiązuje do koloru jachtu (nazwa „Mazurek” została zapisana na czerwonym tle). Forma książki była tak samo ważna, jak jej treść – prawomyślna, poprawna politycznie, poddana autocenzurze i naciskom ideologicznym⁹. Michał Głowiński w szkicu *Jak pisać o Polsce Ludowej?* zastanawiał się, gdzie można znaleźć świadectwa tego, „[...] jak propagowana z taką intensywnością i na wiele sposobów oficjalna ideologia określała w różnych grupach społecznych widzenie świata, jak wpływała na zachowania i jak kształtowała hierarchie wartości, [...] jak ideologia owa żyła w potocznej świadomości, w jakim stopniu decydowała o społecznych oczekiwaniach i fantazmatach, jak współistniała z katolicyzmem i praktykami religijnymi, jak nakładała się na różnorakie podsuwane przez tradycje wyobrażenia”¹⁰.

Jednym ze świadectw tamtej mentalności oraz wpływu polityki na sport jest książka *Pierwsza dookoła świata*, będąca (z gatunkowego punktu widzenia) typowym zapisem kronikarskim, sięgającym do tradycji XVIII-wiecznych opisów podróży¹¹. Dla narracji Chojnowskiej charakterystyczna jest lakoniczność, pragma-

⁴ Zob.: J. Czajewski [red.] (1996), *Encyklopedia żeglarstwa*, Warszawa, s. 195.

⁵ Jej konkurentka, Naomi James, zamknęła pętlę dookoła świata 39 dni później, 28.04.1978 roku. James wybrała ambitniejszą trasę wokół przylądka Horn, natomiast Chojnowska płynęła przez Kanał Panamski. Zob.: N. James (1981), *Sama na oceanach*, Gdańsk.

⁶ A. Urbańczyk (1998), *Polski samotny jachting oceaniczny 1936-1996*, Kraków, s. 101.

⁷ K. Chojnowska-Liskiewicz (1979), *Pierwsza dookoła świata*, Gdańsk. O wspomnieniach Chojnowskiej pisałam w książce: *Autobiografie polskich sportowców samotników*, Gniezno 2005, ss. 46–59 i in.

⁸ Było to 90 tys. egzemplarzy.

⁹ Chojnowska spośród piśmiennictwa żeglarzy najwyżej ceni dwie pozycje: *Dookoła świata po zwycięstwo* Alaina Colasa i *Nie ulec oceanowi* Dougala Robertsona. Por.: K. Urbańczyk, A. Urbańczyk (1992), *Siedem wspaniatych. Rozmowy z samotnymi żeglarkami*, Szczecin, s. 175.

¹⁰ M. Głowiński (2011), *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*, Kraków, s. 33.

¹¹ Więcej o tej tradycji: P. Dietsche (1984), *Das Erstaunen über das Fremde. Vier literaturwissenschaftliche Studien zum Problem des Verstehens und der Darstellung fremder Kulturen*, Frankfurt, ss. 111–112.

tyzm, techniczna i sprawozdawcza precyzja, widoczna w uporządkowaniu tekstu, mogąca wynikać z jej politechnicznego wykształcenia. Problemem ważniejszym (ale jednocześnie trudniejszym do zbadania) jest sposób mówienia, język (nowomowa), narzucający określony „słuszny” system wartości¹².

We wprowadzeniu żeglarka pisze o wykorzystaniu odpowiedniego momentu – koniunktury pomyślnej dla podjęcia samotnego rejsu przez kobietę. Chojnowska nie opowiada o tym, jak dorastała do sławy, z jakimi przeciwnościami się zmagala (to różni jej tekst od narracji innych sportowców tamtej epoki). Przedstawia konkretne dane i fakty. Z perspektywy czasu mogła potraktować jeden z wcześniejszych rejsów (na trasie Gdańsk – Maarianhamina – Mäntyluoto – Gdańsk¹³) jako próbę, formę przygotowania do samotnej żeglugi.

Chojnowska pisze o tym, w jakich warunkach powstała koncepcja rejsu, w duchu tamtych czasów wskazuje na swego rodzaju społeczne (a przede wszystkim państwowe) zapotrzebowanie na spektakularny sukces sportowy. Nie wspomina w ogóle o konkursie Polskiego Związku Żeglarskiego, który wygrała, dystansując inne konkurentki. Wyczyny sportowe, opłynięcie Ziemi przez kobietę miały wówczas znaczenie polityczne. Chojnowska w rozdziale *Będzie się nazywał „Mazurek”* nie odsłania kulis spektaklu żeglarskiego, którego sama była autorką i aktorką (może raczej marionetką?), ogranicza się do nader lakonicznej informacji o początku wielkiego przedsięwzięcia: „W styczniu roku 1975 planowałam podróż do portów polskich na »Mechatku«. 27 czerwca tego roku dowiedziałam się, że mam popłynąć w samotny rejs dookoła świata. Miałam decyzję i zabezpieczenie finansowe Polskiego Związku Żeglarskiego oraz warunek, że rejs musi się zacząć na przełomie roku 1975/1976 i że mam tak żeglować, by nie dać się ubiec innym paniom.

Kobiece samotne żeglowanie stawało się popularne na świecie. [...] W każdej chwili mogła pojawić się taka, która będzie w stanie to zrobić. [...] Polska bandera na najwyższym maszcie w tej dziedzinie działalności człowieka na morzu była ogromnym magnesem i wystarczającym powodem. Warto było poświęcić kawałek życia”¹⁴.

W „społeczeństwie zamkniętym”¹⁵ dążenie do awansu społecznego było równoznaczne ze spełnianiem oczekiwań władzy socjalistycznej. Chojnowska przyjęła propozycję odbycia samotnego rejsu bez entuzjazmu, traktowała go raczej jako obowiązek patriotyczny (tak przynajmniej to przedstawia), możliwość prze-

¹² M. Głowiński (1997), *Literatura wobec nowomowy*. W: M. Głowiński, *Narracje literackie i nieliterackie*, Kraków, s. 251.

¹³ K. Chojnowska-Liskiewicz (1979), dz. cyt., ss. 32–33.

¹⁴ Tamże, s. 34.

¹⁵ K. Popper (1993), *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, Warszawa, t. 1, ss. 196–199.

życia wielkiej przygody za przyzwoleniem i pod auspicjami komunistycznych władz, państwa „patronackiego”¹⁶. Zajęcie takiego stanowiska skutkowało tym, że w narracji Chojnowskiej obecny był ton służalczy, prawomyślny oraz język propagandy, którym nasiąknęła i przyjęła za własny. Jeden z przykładów brzmi: „Armator i producent, z dobrze pojętych powodów propagandowych, zarządzili start honorowy na przedostatni dzień roku 1975. Nie byłam zachwycona pomysłem, ale sprawa przestała być prywatna i należało zacząć spłacać długi wobec społeczeństwa”¹⁷

Chojnowska musiała wtedy rozpocząć rejs, ponieważ rok 1975 został ogłoszony przez UNESCO Rokiem Kobiet. W innym natomiast miejscu (nie bez ironii) żeglarka wspomina o państwowym zainteresowaniu jej wyprawą: „Był początek marca. [...] Gazety kanaryjskie i hiszpańskie umieszczały wywiady i zdjęcia, jedno brzydsze od drugiego. Szczerzyłam zęby i wymądrzałam się w okienku telewizyjnym. [...] Codziennie z Polski telefonicznie i teleksowo domagano się natychmiastowych rozmów ze mną, wyznań na temat samopoczucia fizycznego, moralnego, planów na przyszłość najbliższą i dalszą. Mogłam przypuszczać, że w kraju zabrakło tematów i »Mazurek« miał zapłacić lukę w całkowitym bezdziejstwie”¹⁸.

Żeglarka igra tu (w sposób kontrolowany) zarówno z propagandą sukcesu, jak i ze stereotypem kobiety, z natury słabszej od mężczyzny. Chojnowska-Liskiewicz zastanawiała się, dlaczego żadnej kobiecie nie udało się dotąd opłynąć Ziemi. Swoje szanse oceniała tak: „A może moja beczelność jest większa od możliwości: gdzie te samotne pływania, gdzie te doświadczenia oceaniczne? A potem [...] przypominałam sobie Asię i kilka innych koleżanek po fachu oraz naszą nie usłaną różami drogę do zawodu i w zawodzie. Kilkanaście lat temu patrzono na nas również z przymrużeniem oka, mimo że nasze dyplomy były uczciwie zapracowane. Każdą z nas »obwąchiwano« podejrzliwie, [...] czy za małymi kartonikami z nadrukiem »dyplom Politechniki Gdańskiej« kryje się w głowach realna wiedza. Właśnie w głowach. Uznałam, że mam w wyposażeniu »Mazurka« ten instrument. Należy tylko zrobić z niego właściwy użytek. Muszę opracować technologię przedsięwzięcia: samotny rejs kobiecy dookoła świata”¹⁹

Kluczem do następnych rozważań jest określenie „technologia” Chojnowska perfekcyjnie opracowała nie tylko technologię rejsu, ale także technikę pisania książki. Taktyka sprawozdawcza żeglarki sprowadza się do odtworzenia pew-

¹⁶ Jak to celnie ujął Zygmunt Bauman. Zob.: Tegoż (1995), *Wieloznaczność nowoczesna – nowoczesność wieloznaczna*, Warszawa, s. 324.

¹⁷ K. Chojnowska-Liskiewicz (1979), dz. cyt., s. 44.

¹⁸ Tamże, ss. 55–56.

¹⁹ Tamże, ss. 52–53.

nej cykliczności, opartej na kalendarium rejsu, skrupulatnym odnotowaniu czasu i miejsca postoju, awarii, niezwykłego zdarzenia czy spotkania. O randze datacji, a przede wszystkim lokalizacji, świadczą chociażby nazwy własne pojawiające się w tytułach nadawanych kolejnym częściom opowieści, m.in.: *Las Palmas, Atlantyk straszy, Bridgetown, Cristobal, Taiohae Bay, Suva, Słoneczne miasto – Sydney, Wielka Rafa Koralowa, Od końca Australii do Darwinia, Ocean Indyjski, Port Louis, Durban, Dookoła Przylądka Igielnego, Południowy Atlantyk*²⁰.

W narracji Chojnowskiej można wyróżnić pięć zasadniczych, powtarzalnych elementów:

- 1) opis rejsu (podróży),
- 2) wzmianki o reakcjach wywołanych ujrzaniem lądu na horyzoncie,
- 3) odtworzenie momentu przybycia,
- 4) relacja z pobytu w porcie,
- 5) rytuały odjazdu, gesty pożegnania²¹.

Najobszerniejsze i zarazem najciekawsze w relacji Chojnowskiej są fragmenty związane z opisem pobytu w egzotycznych miejscach oraz wielości i różnorodności spotkań z ludźmi na lądzie²². Osiąganie kolejnych etapów podróży budziło sensację w świecie żeglarskim. Chojnowska nie omieszkała zapisać, że w kolejnych portach zawsze „otaczała »Mazurka« aura powszechnej życzliwości”²³, a ona cieszyła się specjalnymi przywilejami nie tylko ze strony tamtych władz, ale także członków społeczności żeglarskiej²⁴. Zainteresowanie jej osobą podsy-

²⁰ Dokładna data i miejsce postoju zostały uprzednio zamarkowane w skrupulatnym kalendarium rejsu, zamieszczonym na początku książki, ss. 7–10.

²¹ Wykorzystuję tu *raster* P. Dietsche (1984), dz. cyt., ss. 111–112. Petra Dietsche na podstawie ekscerpcji wielu tekstów żeglarzy przedstawia go w formie *rastru*. W książce Chojnowskiej odstępstwem od tej pisarskiej reguły są tylko dwa elementy: w pewnym sensie ułomny wstęp oraz zakończenie, w którym nieoczekiwanie pojawia się nieplanowana wcześniej sportowa rywalizacja. Chojnowska rezygnuje z wprowadzenia, eksplikacji motywów, celów, założeń towarzyszących podjęciu niezwykłego, trudnego zadania. We wstępie brakuje więc pełnej, rzetelnej i subiektywnej informacji o zamyśle, początkach i kulisach rejsu. Czas wydarzeń i czas pisania był zbieżny, autorka mogła więc sobie pozwolić na przemilczenia, jak się wtedy zdawało, oczywistych i powszechnie znanych szczegółów rejsu, jego idei.

²² „Ten rejs to była wielka szkoła poznawania obcych mi ludzi różnych zawodów i narodowości z najlepszej, najżyczliwszej bliźniemu strony” – mówiła podczas spotkania w stoczni. Cyt. za: K. Blauth (1982), *Bez trybun*, Warszawa, s. 74.

²³ K. Chojnowska-Liskiewicz (1979), dz. cyt., s. 112.

²⁴ Tamże, ss. 197–198. Żeglarka opisuje spotkanie z członkami klubu: „The Company of Master Mariners [of Australia; prestiżowe stowarzyszenie założone w 1938 roku w Brisbane – uzup. MO] już w styczniu wystosowało zaproszenie. [...] W zaproszeniu podkreślano, że jestem pierwszą kobietą, do której wystosowano propozycję uczestniczenia w ich zebraniu, oraz że oczekuje się relacji z mojej dotychczasowej podróży. [...] Zapowiadało się, że mam wystąpić jako wizytówka morskich spraw Polski, nie mogłam więc wygłupiać się przed fachowcami. [...] Spotkanie przeciągnęło się długo poza planowany czas zakończenia. Miarą sukcesu było również to, że pod-

cali dziennikarze, artykuły o jachcie i samotnej żeglarce ukazywały się w lokalnej prasie, wywiady zaś w tamtejszych rozgłośniach radiowych i w telewizji. Chojnowska rozślawiała w ten sposób PRL. Za sprawą mediów żeglarka miała okazję spotkać wielu Polaków, m.in. w Australii (Queenesland): „Miejscowa prasa opisała i obfotografowała »Mazurka«, radio i telewizja obgadały i skutek był natychmiastowy – pojawili się Polacy zamieszkali w Cairns i okolicy. Ludzie bardzo życzliwi, którzy tak ładnie wyrażali swoją radość z obecności w ich mieście jachtu z biało-czerwoną banderą”²⁵.

W relacjach z pobytu w portach odnotowane zostały liczne spotkania z Polakami²⁶. Chojnowska była goszczona w wielu polskich domach na obczyźnie, przyjęły ją pod swój dach m.in. rodziny Szczęsnowiczów²⁷ w Las Palmas, Starzyńskich²⁸ i Kierskich w Suva na Fidżi²⁹, Staneszewskich³⁰ w Cristobal, Groblickich³¹ w Adelaide, Dunajewskich³² w Cairns. Należy w tym miejscu podkreślić, że Chojnowska przedstawiała poszczególne rodziny i osoby ze społeczności polonijnej w sposób bardzo ogólnikowy. Generalnie w jej wspomnieniach brakuje wielu informacji, autorka nie zawsze podaje nazwiska spotykanych osób, nie wspomina o ich zawodach, wykształceniu itd. (jest możliwe, że ich nie zapamiętała; istnieje prawdopodobieństwo, że z różnych względów nie chciała ujawniać personaliów). Nie pisze też, czy stykała się z przedstawicielami najstarszej fali emigracyjnej, emigracji okresu wojny czy emigracji młodszej. Nigdy nie podawała przyczyn ich wyjazdu z kraju. Jej prezentacje są pełne nieudomówień (zapewne celowych). Chojnowska, podobnie jak większość autorów oficjalnych popularnych publikacji o tematyce polonijnej z lat siedemdziesiątych XX wieku, nazywa wszystkie spotkane poza Polską osoby mówiące po polsku i przyznające się do pochodzenia polskiego „Polakami”³³. W opisach spotkanych podczas rejsu rodaków nie wykraczała poza oficjalny schemat publikacji o Polonii – pisała jedynie o tym, że Polacy poza granicami kraju starali się utrzymać kontakt ze Starą Ojczyzną i dbali o zachowanie języka i polskich tradycji.

czas mojego opowiadania kapitanowie nie rozmawiali między sobą. Podobno na tym zebraniu zdarzyło się pierwszy raz, że referujący nie znudził słuchaczy”

²⁵ Tamże, ss. 224–225.

²⁶ Chojnowska nie była wyjątkiem. Por.: J. Komorowski (1979), *Śladem polskich żagli na Oceanii*. W: A. Paluch [red.], *Ludy i kultury Oceanii*, Wrocław–Warszawa, ss. 129–132.

²⁷ Żoną Jerzego Szczęsnowicza była Jadwiga Lewandowska, starsza koleżanka Chojnowskiej ze studiów.

²⁸ Rodzinę tę odwiedził także Leonid Teliga. Por.: L. Teliga (1973), *Samotny rejs „Opty”*, Gdańsk, ss. 295, 302.

²⁹ K. Chojnowska-Liskiewicz (1979), dz. cyt., ss. 174–175.

³⁰ Tamże, s. 106. Por.: L. Teliga (1973), dz. cyt., s. 146.

³¹ K. Chojnowska-Liskiewicz (1979), dz. cyt., s. 201.

³² Tamże, s. 244.

³³ A. Reczyńska (1996), *Obraz Polonii i emigracji w propagandzie PRL*, „Przegląd Polonijny”, z. 1, ss. 70–71.

W miarę swoich umiejętności Chojnowska próbowała charakteryzować tożsamość etniczno-kulturową spotykanych po drodze przedstawicieli Polonii³⁴. Jej sprawozdania rozpoczynają się zawsze od określenia stopnia znajomości języka polskiego rozmówców. Stanowiło to dla niej jedno z ważniejszych kryteriów przesądzających o „byciu Polakiem”³⁵. W jej narracji pojawia się stereotypowy obraz domu polskiego, postrzeganego jako instytucja przekazująca język i zapewniająca, zwłaszcza pokoleniu urodzonemu już na emigracji, tożsamość narodową.

W Port Louis na Mauritiusie żeglarka spotkała – jak to nieprecyzyjnie określiła – „polskich Hindusów” albo „hinduskich Polaków”³⁶, czyli wykształconych w Polsce lekarzy. „W miarę swojego wolnego czasu nowi znajomi pokazywali mi uroki wyspy ojczystej. Znajdowaliśmy wiele wspólnych tematów, czasami więcej niż z rdzennymi Polakami w innych krajach. Polska była krajem ich młodości, miło wspomnianego okresu studiów, a polskie żony utrzymywały stale wysoką temperaturę sympatii do wszystkiego, co polskie”³⁷

W polskim domu nie tylko mówi się po polsku, ale także kultywuje się narodową tradycję, pamięta się o polskich zwyczajach, zwłaszcza o obrzędowości bożonarodzeniowej. Rodziny polonijne w Australii obchodziły święta na sposób polski. Wigilię w 1976 roku żeglarka spędziła w Sydney. W książce *Pierwsza dookoła świata* wspomina: „Miałam zaproszenie na świątecznego indyka na australijski jacht, ale marzyła mi się polska Wigilia. Choinki i śniegu być nie mogło, ale przynajmniej potrawy powinny przypominać rodzinny dom. Taki właśnie dom z rodzinnym nastrojem znalazłam u Zdanowskich. [...] Wprawdzie nie poszliśmy z trzyletnią Małgosią na sanki, tylko na plażę, ale w te świąteczne dni otaczał mnie polski, a nie australijski świat”³⁸.

W następnym roku w okresie świątecznym żeglarka przebywała w Durbanie w prowincji Natal, we wschodniej części Republiki Południowej Afryki. Przed-

³⁴ U. Kaczmarek (2002), *Spod znaku Warneńczyka*, Poznań, s. 203. Kaczmarek na pierwszym miejscu wśród elementów charakteryzujących tożsamość etniczno-kulturową Polonii wymieniła „poczucie przynależności do polskiej grupy etnicznej”, na następnych: „język polski – jego znajomość, posługiwanie się nim w kręgu rodziny”, „kulturę – kultywowanie tradycji świątecznych i symboli związanych z polskością”

³⁵ Czasem to kryterium zatracza klarowność. Chojnowska przytacza pewną wzruszającą historię spotkania w Mackay (Queensland): „Paul był pilotem w Amckay. [...] Jadwiga była dzieckiem polsko-rosyjskiej rodziny urodzonym w Pekinie. Kolejne losy rzuciły ją z matką do Port Moresby. Tam Paul poznał [...] Jadwigę. Ich dom był domem angielskim, Jadwiga nie знаła prawie zupełnie języka polskiego, zresztą nigdy w życiu nie była w Polsce. [...] bardzo chciała w ciągu jednego wieczoru dowiedzieć się jak najwięcej o kraju dzieciństwa swojej matki. Na pożegnanie powiedziała mi: – Musisz skończyć swoją podróż. Musisz, bo jesteś Polką. Zaskakujący i sympatyczny argument w ustach kobiety, która nie umiała nawet sformułować tego po polsku” Tamże, s. 216.

³⁶ Tamże, s. 276.

³⁷ Tamże, ss. 276–277.

³⁸ Tamże, s. 189.

stawiciele tamtejszej Polonii starali się być wierni tradycji, ale wrosli już mocno w tamtejsze realia. „Wigilia została zaplanowana u prezesa organizacji polonijnej Natalu, pana Orzechowskiego. [...] budynek położony w pięknym parku przypominał stary polski dworek, chociaż był z pewnością pozostałością po jakimś burskim farmerze. W salonie stała najprawdziwsza wielka choinka. Pod choinką leżały prezenty dla całej rodziny i dla gości. Wigilia była polska i jednocześnie afrykańska. Córki domu, wychowane na tej ziemi, starały się utrzymać nastrój zgodny z tym, o czym słyszały od rodziców”³⁹

W czasie swojego rejsu dookoła świata Chojnowska miała kontakt z wieloma organizacjami polonijnymi, widziała zaangażowanie miejscowych organizatorów i animatorów życia kulturalnego w działania na rzecz integracji mniejszości polskiej. W Australii uczestniczyła w życiu Polonii. Bywała w Polsko-Australijskim Klubie Olimpijczyka w Sydney, gościła w domu Polskim w Ashfield, gdzie miała prelekcję⁴⁰. Spotkała się także z członkami amatorskiego zespołu młodzieżowego „Syrenka”⁴¹. Spotkanie opatrzyła komentarzem: „[...] prawdopodobnie rodzice byli uważniejszymi słuchaczami niż młode pokolenie. Ale dla większości młodzieży język polski już przestał być językiem własnym, a odległa Polska krajem rodzinnym”⁴². Skorzystała także z zaproszenia konsula i w Konsulacie Generalnym PRL opowiadała zgromadzonym o podróży na trasie Las Palmas – Sydney. Starła się, jak pisze, „nie zwulgaryzować sprawy, z której byli dumni, chociaż widzieli w niej przede wszystkim aspekt polski, może bardziej niż sportowy”⁴³. Obecność Chojnowskiej stawała się pretekstem do wielu spotkań w kręgach polonijnych. Żeglarka zdała relację z innego ważnego dla tamtego środowiska wydarzenia, jednoczącego Polonię australijską w niezwykle spektakularny sposób. „Po Nowym Roku liczną Polonię zamieszkującą Sydney i okolicę zelektryzował przyjazd Ireny Szewińskiej i Bronisława Malinowskiego na mecz lekkoatletyczny. Członkowie Polsko-Australijskiego Klubu Olimpijczyka obiecali zabrać mnie na tę imprezę. [...] Stadion był pełny, rzecz podobno dość nieczęsta jak na warunki australijskie. Siedzieliśmy w części obłożonej przez Polaków. Oczywiście były flagi biało-czerwone i stosowne transparenty. [...] Stanowiliśmy zdecydowaną mniejszość, ale chyba dopingujące okrzyki: »Irena, Irena«, a potem »Broniek, Broniek« słychać było w całym Sydney”⁴⁴.

³⁹ Tamże, s. 298.

⁴⁰ Tamże, s. 196.

⁴¹ O wszystkich tych organizacjach pisali: A. Achmatowicz-Otok, S. Otok (1985), *Polonia australijska*, Lublin, ss. 160–162.

⁴² K. Chojnowska-Liskiewicz (1979), dz. cyt., s. 196.

⁴³ Tamże, s. 195.

⁴⁴ Tamże, s. 189. Wypada odnieść się do sformułowania Chojnowskiej „liczna Polonia”. Aktualne dla tamtego czasu dane statystyczne i opis struktury demograficznej tamtejszej Polonii zna-

W taki właśnie sposób Polacy na obczyźnie manifestowali swoją więź z krajem pochodzenia. Urszula Kaczmarek, pisząc o niej, zwracała uwagę na dwa aspekty: kontakty z Polską oraz zainteresowanie problemami i wydarzeniami w Polsce⁴⁵. Chojnowska uwzględniła także ten drugi element. Wysoko ceniła u swoich rozmówców orientację w sprawach polskich, zainteresowanie wydarzeniami w kraju. Tego typu wartościowanie pojawiło się w komentarzach do spotkań z osobami urodzonymi na obczyźnie, będących w mieszanych związkach małżeńskich, w których zdecydowanie trudniej zachować tożsamość narodową. Jednym z takich przypadków była rodzina (autorka nie podaje nazwiska) poznana w Darwinie w północnej Australii. Chojnowska z uznaniem pisała o próbach stworzenia „polskiego domu”, pielęgnowaniu polszczyzny i podtrzymywaniu tradycji nadawania dzieciom polskich imion. „[...] trafiłam do kolejnej polskiej rodziny. Właściwie formalnie polskiej tylko w połowie, ponieważ pani domu była Nowozelandką. Ale córka pana Leszka miała na imię Misia, a synowie Aleksander i Antoni. Nowozelandzka mama próbowała mówić po polsku. Oboje imponowali znajomością spraw polskich. U Lynette wyczuwało się wyraźną dumę z kraju przodków męża. Pan Leszek zaś mógł zapędzić w kozi róg niejednego znajomością historii Polski, mimo że nigdy w życiu do polskiej szkoły nie uczęszczał”⁴⁶.

W funkcjonującym w oficjalnym obiegu tekście Chojnowskiej ze zrozumiałych powodów nie pojawiają się uwagi na temat szkolnictwa polonijnego ani znaczenia Kościoła rzymskokatolickiego poza Polską⁴⁷ Chojnowskiej – bohaterce socjalistycznej – nie wypadało (nie wolno było) gloryfikować Kościoła⁴⁸. Wiadomo jednak, że udział we wspólnych praktykach religijnych sprzyja integracji Polonii, daje szansę na kontakty z innymi Polakami⁴⁹ W książce Chojnowskiej pojawiają się jedynie dwie wzmianki o polskim duchowieństwie. W jednej ze-

leżć można w pracy A. Achmatowicz-Otok, S. Otok (1985), dz. cyt., ss. 39–138. Por.: M. Kiełczewska-Zaleska, D. Licińska (1976), *Rozmieszczenie Polonii*. W: H. Hubiak, A. Pilch [red.], *Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi*, Wrocław, ss. 263–281.

⁴⁵ U. Kaczmarek (2001), *Postrzeżenie polskości w środowisku Polonii węgierskiej*, *Rocznik Wschodni*, Rzeszów, ss. 263–281.

⁴⁶ K. Chojnowska-Liskiewicz (1979), dz. cyt., s. 263.

⁴⁷ O ich wadze pisała U. Kaczmarek (2001), dz. cyt., s. 134.

⁴⁸ Zaznaczyć trzeba, że nie jest znany stosunek Chojnowskiej-Liskiewicz do Kościoła i do wiary.

⁴⁹ Por.: M. Dąbrowski (2001), *Swój/obcy/inni. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin, ss. 37–39. Dąbrowski słusznie zauważa: „Funkcja religii i organizacji kościelnej w warunkach emigracji ulega [...] znacznemu przesunięciu: z duchowej na praktyczno-pomocową, z sakralnej w trywialną, co przecież nie oznacza odstąpienia od [...] czynności religijnych” – s. 39.

glarka wspomina o spotkaniu z polskim księdzem w Darwinie⁵⁰. W drugiej, bardziej rozbudowanej, pisze o księdzu poznanym na Tahiti (Polinezja Francuska). Żeglarka nie podała, z jakiego zgromadzenia on pochodził i czy odprawiał msze po polsku. „Kolejny gość moich gospodarzy [rodziny Witoniów – uzup. MO], miejscowy proboszcz, również okazał się Polakiem i jednocześnie istną kopalnią wiadomości o wyspie i jej mieszkańcach. Mimo krótkiego tutaj pobytu znał język tahitański. Od niego dowiedziałam się, że Papeete znaczy »koszyk wody« i że nazw i słów tahitańskich nie wolno wymawiać ani z angielska, ani z francuska, bo rodowici mieszkańcy, mimo wrodzonej pogody ducha, zieleńią ze złości. [...] o swoich polinezyjskich owieczkach i ich kraju mówił z wielką sympatią i z pewnością”⁵¹.

Mimo wytkniętej wcześniej powierzchowności i enigmatyczności informacji na temat Polaków w świecie zauważyć trzeba, że u autorki *Pierwszej dookoła świata* silnie zaznacza się polski punkt widzenia. Chojnowska odnotowywała wszystkie polonika: oznaki, relikty, ślady polskości. Regułą stało się to, że w każdym porcie wypatrywała Polaków. Na Barbados szukała na własną rękę śladów po polskich osadnikach, chociaż – jak zapewniali ją mieszkańcy wyspy – nie było tam nigdy Polaków. W książce opowiada o swoich „badaniach terenowych”: „Pan Holt był niewątpliwie seniorem klubu, znany był wszystkim. [...] byłem również jak on samotna między ludźmi. Pytałam o Polaków, znał przecież Barbados od urodzenia. Kiedyś mieszkali. Było dużo emerytów, Barbados jest tanie. Ale z czasem młodzi wyemigrowali, a starzy pomarli. Raczej nie ma Polaków”⁵².

Chojnowska nie dała za wygraną. Dalej pisze: „Po tym stwierdzeniu dużym zaskoczeniem był dla mnie któregoś dnia dom, a właściwie wejście do zaniedbanej willi. [...] nad drzwiami frontowymi widniała wyraźna nazwa »Rozewie«. Co u licha mogło znaczyć »Rozewie« w języku angielskim. [...] Wieczorną porą zdobyłam się na odwagę i zastukałam. Po długiej chwili drzwi otworzyła stara Murzynka. – Od kiedy ten dom tak się nazywa i co znaczy ta nazwa? Popatrzyła na mnie bardzo nieufnie: – Dom nazywał się tak zawsze, a nazwa znaczy »Roze-wie« (»rozłej«) – zatrzasnęła drzwi przed nosem”⁵³.

Ten fragment w najbardziej wyrazisty sposób ilustruje jedną z prawidłowości, występującą w każdym opisie podróży. Chodzi o to, że osadzenie w innej, obcej przestrzeni „odsłania dwojaką perspektywę narratora: jego stosunek do kraju i świata, tj. spojrzenie na zwiedzane ziemie przez pryzmat swego kraju”⁵⁴. We

⁵⁰ K. Chojnowska-Liskiewicz (1979), dz. cyt., s. 315.

⁵¹ Tamże, ss. 157–158.

⁵² Tamże, ss. 90–91.

⁵³ Tamże, s. 91.

⁵⁴ Z. Klatik (1968), *Über die Poetik der Reisebeschreibung*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, z. 2, s. 153.

wspomnieniach Chojnowskiej widoczne jest zainteresowanie sprawami Polonii i losami nieznanymi często z nazwiska Polaków spotykanych podczas rejsu, entuzjastycznie witających rodaczkę⁵⁵. Książka Chojnowskiej jest świadectwem tamtych czasów ze względu na język, uwikłanie w PRL-owską propagandę, serwilizm. Zajmuje jednak dość ważne miejsce w historii polskiego piśmiennictwa podróżniczego, w historii polskiego sportu (żeglarstwa), wzbogaca także historię piśmiennictwa polonijnego. Jest wreszcie żywym dowodem na to, jak sport uwikłany jest w politykę.

⁵⁵ K. Chojnowska-Liskiewicz w rozmowie, którą przeprowadziłam z nią 4.12.2001 roku w Gdańsku, powiedziała, że wciąż otrzymuje korespondencję od spotykanych podczas rejsu Polaków.